

POZOSTAŁO W PAMIĘCI

„SZŁA DZIEWECZKA DO ŁASECZKA...” I CO SPOTKAŁA NA SWEJ DRODZE...?

W zespole tańczyłam 15 lat. Jakby nie patrzeć 3/4 dotychczasowego życia... Co zostało poza kilkoma opastymi albumami fotograficznymi, plikiem zdjęć w komputerze, kilkoma dość sprnymi już koszulkami, którymi obdarowywano nas przy okazji każdego festiwalu? Jakaś płyta, parę adresów przystojnych Włochów i jednego Serba, który szczególnie zapadł mi w pamięć, nadwężone już dość mocno baletki. I co jeszcze? Zabrzmiałoby być może niezwykle banalnie, ale... wspomnienia. Ponieważ odeszłam z zespołu stosunkowo niedawno - w czerwcu 2005 roku - moje wspomnienia są dość świeże.

Do zespołu trafiłam doświadczając po raz pierwszy mocy władzy rodzicielskiej. Zawsze lubiłam przychodzić na zajęcia w MDK. Najpierw na rytmikę prowadzoną przez panią Marylkę, później do zespołu, a odkąd wytężona praca na próbach zaczęła przynosić wymierne efekty w postaci występów, wyjazdów i coraz piękniejszych strojów, „Małych Gorzowiaków” po prostu uwielbiałam! Oczywiście zdarzały się sytuacje, których nie znosiłam, momenty, w których chciałam zrezygnować i głębokie depresje. Co pamiętam....? Ciężką pracę na próbach, dobrą atmosferą na wyjazdach, bo w końcu jak mawiali zawsze nasi wychowawcy „wyjazd z zespołem zobowiązuje” oraz kilka dziecięcych przyjaźni, które - jak to zwykle bywa - nie przetrwały kolejnej kłótni ani dramatu wielkiej miłości 12-latk.

Z czasów późniejszych pozostało nieco więcej: znajomości zawierane na wyjazdach, wielka miłość do folkloru owocująca kilkakrotną pracą pilota na festiwalach folkloru, zadowolenie z dobrej zabawy i kilku świetnych znajomych. Niestety, także źle ulokowane uczucia oraz nieczysta gra pewnej koleżanki. Oj, zbaczam chyba na niewłaściwe tory...

Dlaczego pamiętam tylko ogólności? Intensywnie usiłuję przypomnieć sobie jakąś zabawną historię, która nadawałaby się do druku....

No cóż... Pamiętam jeden moment... Koncert w skwierzyńskim domu kultury z okazji Dnia Seniora... Na widowni przysypiający widzowie, średnia wieku 75... przerwa między układami tanecznymi... I teraz gwoli wyjaśnienia... Koncert odbywał się z playbackiem. Po pierwszej przyspiewce nie wiadomo dlaczego wszystkie dziewczyny zmyły się do garderoby, a na scenie zostaliśmy tylko ja i Aśka Bielecka... Niby nic, przecież jest playback... Na dobrą sprawę nawet nie trzeba śpiewać. Aż tu nagle głośniki ryczą „Szła dziewczeczka do łaseczka” w wykonaniu samych męskich głosów... Czy coś dodać? Może to, że śpiewać piosenkę miały dwie szesnastolatki stojące na scenie. Miały, ale niestety nie były w stanie... Nigdy nie śmiałyśmy się tak, jak wtedy... No, może śmiejemy się bardziej teraz, po paru latach wspominając przy kawie swój historyczny chichot i pana Szupiluka za konsolę, który wyglądał jakby miał umrzeć. Nie ze wstydu i złości za zepsuty koncert. Jakby miał umrzeć ze śmiechu...

Aleksandra Łagoda (w zespole od 1990 do 2005 roku)